Nr 211 Kraków, Poniedziałek dnia 18 Września 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·–
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł 2.20
Numer zwykły 4 ct
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG
Telefon Redakcji Nr 309.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Mord rytualny w Polnej.

W sobotę około godz. trzy kwadranse na 7 wieczorem otrzymaliśmy z Kutnej Hory następującą depeszę:

Kutna Hora 16 września. **W procesie żyda Leopolda Hilsnera, oskarżonego o spełnienie na niewinnej dziewczynie chrześcijańskiej, Agnieszcze Hruzównej wespół z innymi żydami, tajemniczego mordu, przy którem krew ofiary całkowicie utoczono i do niewyjaśnionych celów użyto, — wyrok zapadł o godzinie kwadrans na 7.**

Sędziowie przysięgli jednomyślnie zatwierdzili winę Leopolda Hilsnera, odpowiadając „tak" wszystkimi dwunastoma głosami na drugie pytanie, dotyczące współwiny Hilsnera w skrytobójczem morderstwie. Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Leopolda Hilsnera na śmierć przez powieszenie.

Wyrok ten wywrzeć musi wstrząsające wrażenie. Rozejdzie on się donośnem echem po całym świecie, otwierając oczy nawet ślepym, na pełną grozy rolę w życiu chrześcijańskich społeczeństw owego strasznego i dzikiego żywiołu, przed którym ostrzegać i z którym walczyć uważaliśmy od pierwszej chwili założenia naszego dziennika za swój najgłówniejszy obowiązek.

Zakończona równo w tydzień po wyroku w Rennes, sprawa Leopolda Hilsnera jest niejako uzupełnieniem sprawy kapitana Dreyfusa.

Obraz odsłonięty przed oczami świata na rozprawie w Rennes, ukazał nam bogatego żydowskiego zdrajcę z pokolenia Lewi, zdradzającego dla niewyjaśnionych i zagadkowych motywów kraj, którego sztandarom na wierność przysięgał i w którego zbrojnych szeregach miał iść między pierwszymi. Był to przedstawiciel kwiatu arystokracji żydowskiej, człowiek niepospolitych zdolności, gość pierwszych salonów Paryża, niepospolity oficer na drodze do olśniewającej karjery, krewny rodów, z których wyszli wielcy podskarbiowie Europy, Rotshschildy i Hirsche...

To też skojarzone węzłem solidarności żydostwo całego świata, sprawę tego oficera uczyniło sprawą żydowskiego honoru. Miljony, które dla jego obrony rzucono, zajadła o jego niewinność kampanja, rozpoczęta w dziennikach pozostających na usługach żydostwa we Francji, Anglji, Niemczech, Austrji, Włoszech, Rosji, — sprawiły, iż zbrodnia jednostki nabrała wyjątkowego charakteru; obudziły się uzasadnione podejrzenia, że kapitan Alfred Dreyfus zdradzał nie dla pieniężnej korzyści, nie przez zemstę za prześladowania, nie przez namiętność dla cudzoziemki, dla której zapomniał o obowiązkach oficera i człowieka honoru — ale zdradzał z rozkazu tajemniczej władzy międzynarodowej organizacji swego szczepu, w wykonaniu zagadkowych i niezbadanych tej władzy planów, ziejących nienawiścią dla chrześcijańskich społeczeństw Europy...

W tydzień po tym wielkim procesie, w którym na ławie oskarżonych zasiadło wszystko, co uchodzi w żydostwie za warstwę cywilizowaną i inteligentną, — w małem miasteczku czeskiem osądzono indywiduum tego samego szczepu, które wykonywało również, jak wszystko wskazuje, rozkazy zagadkowych, tajemniczych i niezbadanych czynników, ziejące tą samą nienawiścią nie już dla społeczeństwa, ale dla krwi chrześcijańskiej wogóle... Tylko jak tam byli w grze żydzi, przesiąknięci wyrafinowaną kulturą naszej epoki, tak tutaj mieliśmy przed sobą owe ciemne, sfanatyzowane, żyjące w dzikim stanie masy żydowskie. O ile tam szło o zrozumiałe, choć wyszukane interesy materjalistycznej natury, zmierzające do panowania nad światem, o tyle tutaj występuje na jaw sekciarski zabobon, zrodzony w najdzikszych popędach zwyrodniałych serc i umysłów, partych do ponurej zbrodni złowrogą potęgą ciemnoty... Źródło jednego i drugiego jest jednak to samo...

Oto podobnie, jak przy procesie w Rennes, tak samo i przy procesie w Kutnej Horze, żydostwo świata utożsamiło swoją sprawę ze sprawą skazanego obecnie na śmierć zbrodniarza. Wielki organ międzynarodowego żydowskiego interesu, wiedeńska *Neue fr. Presse*, sam cynicznie stwierdza analogje obu tych spraw, bluzgając błotem na sędziów, którzy nieustraszenie i w Rennes i w Kutnej Horze szli za głosem sumienia, z przekonania i obowiązku — a Dreyfusa i Hilsnera porównywuje z świętymi męczennikami pierwszych Chrześcijan, rzucanymi przez rzymskich cesarzy na pożarcie dzikim bestjom! A na świadectwo niewinności tych męczenników żydowskiej sprawy powołuje ten dziennik w tym samym numerze przejeżdżającego przez Wiedeń oberprokuratora rosyjskiego świętego Synodu Pobiedonoscewa, który dostawszy, jak sam przyznaje, od baronowej Hirsch miljon franków na »szkoły rosyjskie« (!). proklamuje się jako przyjaciel żydów i obrońca Dreyfusa... Ten dziki, spodlony potwór, zalany krwią Unitów podlaskich i stojący zupełnie na poziomie etycznym i moralnym Hilsnerów, doprawdy dziwnie dobrze wygląda w tej kompanji, wobec której Czarcia Wyspa na Atlantyku i szubienica w Kutnej Horze stają się budzącym dreszcz symbolem sprawiedliwości Bożej, rządzącej światem...

Jednomyślny wyrok sędziów w Kutnej Horze, stwierdzający straszną prawdę, przed której uznaniem cofało się dotąd ludzkie uczucie, jest w istocie, jak to głosi *Neue freie Presse*, hasłem zwrotu w moralnej świadomości świata u progu dwudziestego stulecia... Zaczyna się epoka obrony i reakcji Chrześcijan, zaczyna się wielki bój o przyszłość i moralność świata, — bój, w którym tępić się musi nietylko tych ciemnych fanatyków, którzy krwi chrześcijańskiej potrzebują do rytualnych obrzędów, ale i tych liczniejszych, którzy ten dziki symbol stosują w praktyce codziennego życia, tucząc się materjalnie krwią naszej pracy i zakażając ją pełnym podłości na świat poglądem... Zwycięstwo w tym boju nie będzie ani łatwe, ani prędkie — tem większym obowiązkiem staje się dla każdego, umiejącego patrzeć w przyszłość, aby w zbiorowym wysiłku pracował nad jego przyspieszeniem...

Kutna Hora 16 września. Oto jeszcze ważniejsze szczegóły z zeznań lekarzy:

Obr. Gdy ofiara miała zarzucony stryczek na szyję, była bezbronna, z czegóż zatem wnioskować, że było więcej sprawców? Wszakżeż była ogłuszona?

Dr Prokesch: W chwili, w której zadano cięcie, mimo ogłuszenia ciało musiało drgać konwulsyjnie, skutkiem czego, gdyby nie było trzymane, krew tryskałaby na wszystkie strony.

Obrońca: Wszystko wnosisz pan z tego, że nie było krwi. Ale czyż przeszukano cały las? Czy masz pan pewne rękojmie, że dziewczyna nie była gdzieindziej zamordowana?

Dr Prokesch: Nie, to jest niemożliwe. Te ślady krwi, które widzieliśmy, wyraźnie wskazują, gdzie popełniono zbrodnię.

Obrońca: Czyż krew nie mogła wsiąknąć w ziemię? Czyż rozkopywaliście panowie ziemię w tem miejscu?

Dr Prokesch: Nie inaczej! Natychmiast laskami poczęliśmy poruszać ziemię. Wszędzie po pod wązkim górnym krwistym podkładem znaleźliśmy czystą ziemię. Zresztą tylko woda krwi mogła wsiąknąć. Tak zwana „fibrina" rozlewa się i pozostaje na powierzchni. (Poruszenie).

Obr.: A ja twierdzę, że Hruzównę zamordowano gdzieindziej i na miejsce wiadome tylko zawleczono.

Dr Prokesch: To się nie da pomyśleć. Ta droga musiałaby być naznaczona śladami krwi. Tymczasem w całym lesie tylko w dwóch miejscach odkryto ślady krwi. Na miejscu morderstwa i tam gdzie zwłoki leżały.

Obr.: Krew mogła być zabrana przez płaszcz ofiary, który mógł się za nią wlec po ziemi.

Dr Prokesch: Ależ zwłoki nie miały żadnego takiego płaszcza! (Śmiech).

Przewodniczący: Muszę postawić jeszcze jedno pytanie. W mojej długoletniej praktyce widziałem już wielu zamordowanych. Nigdy mi się jednak nie zdarzyło widzieć zwłok z nogami tak do góry podniesionemi, jak te...

Dr Prokesch: To się da może w ten sposób wyjaśnić. Morderstwa dokonano w kotlinie; następnie wleczono ciało przez gęstwinę i tam rzucono. Przy rzucaniu ich mogły się one podwinąć...

Przewodn.: To dla mnie jest bardzo niejasne. Takiej pozycji w naturalny sposób wytłomaczyć się nie da.

Dr Prokesch: Ja nie wykluczam możliwości, że nogi mogły zostać ułożone w ten sposób przez sprawców.

Obrońca: Może szło o to, aby zwłoki były krótsze i aby lepiej można było je ukryć?

Z zeznań dra Wacława Michaleka należy zaznaczyć, że wykluczył on wszelką możliwość, jakoby Hruzówna sama sobie w jakichkolwiek okolicznościach to cięcie zadała.

Dr Michalek stwierdza, że ciało było prawie nagie, miało barwę woskową, bez kropli krwi. Ciało było zupełnie czyste, wcale nie zbryzgane ani poplamione krwią.

Dr Michalek stanowczo sądzi, że suknie zo-

stały zdarte przed morderstwem. Dlaczego suknie zdarto i porozrzucano po całym lesie, tego dr Michalek wytłomaczyć nie umie, stwierdza jednak, że przez zdarcie sukien upływ krwi był prędszy i zupełniejszy, ponieważ ciało nie było nigdzie skrępowane i obieg krwi był swobodniejszy.

Dr Michalek stwierdza, że **gdyby szło o zabicie, stryczek założony na szyję byłby zupełnie wystarczył. Uderzanie kamieniem w tył głowy, wskazuje także, że nie chciano zabić Hruzówny temi uderzeniami, lecz tylko ogłuszyć. Gdyby ją chciano kamieniem zabić, uderzanoby ją w skroń.**

Obrońca stara się pytaniami uzyskać od lekarza przyznania, że suknie zostały zdarte po cięciu, aby zatamować krew, co jednak lekarz wyklucza.

Podczas oglądania *corpora delicti*, Hilsner poczerwieniał, pochylił głowę ku ziemi i nie odrywał oczu od podłogi.

Przewodniczący stwierdza, że krew lała się także z ran, zadanych kamieniem w głowę; rany te zadane zostały przed zdarciem sukien. Nic więc dziwnego, że suknie są poplamione krwią.

Dr Michalek stwierdza, że niektóre części ubrania nie są zupełnie poplamione. Koszula zaś jest dlatego skrwawiona, bo obwinięto nią krwawiącą się głowę.

Obrońca silnie wzburzony ciągle chce dowieść, że nie może być, aby suknie zdarte zostały przed cięciem. Woła ou namiętnie: Panie doktorze, *pomyśl pan, jakie straszne konsekwencje będzie miało pańskie zeznanie!*

Dr Michalek: Panie obrońco! Ja dowodzić nic nie mogę! Ja przy morderstwie nie byłem, ala ja muszę takie, a nie inne wyciągnąć wnioski, ze wszystkich okoliczności, które mi są znane.

Przysięgły: Proszę mi wyjaśnić, czy można dopomódz do tego, aby ze zwłok całkiem krew wypłynęła?

Dr Michalek: To pytanie przekracza zakres zeznań, jakie mam składać.

Przewodniczący: Pan przysięgły chce wiedzieć tylko, czy to jest możliwe. Odpowiedz mu pan tak, czy nie:

Dr Michalek: To jest zupełnie możliwe. Przez podniesienie ciała, krew wypływa szybciej. (Ogromne poruszenie).

Inny przysięgły: Ta okoliczność jest dla nas szczególnie ważna. [Czy zamordowana mogła mieć silne drgania konwulsyjne podczas cięcia? Czy to jest możliwe, że ktoś ją trzymał za nogi, i że nogi w tej pozycji zesztywniały.

Obrońca: To jest możliwe, jakkolwiek czas kwadransa, który tu wchodzi w grę, jest na to zbyt krótki.

Swiadek Marja Surowa zeznaje, że kulawy, obcy żyd, odrażająco szpetny, nie Beran, pytał ją tego dnia w Polnej o mieszkanie Bodanskiego, krewnego Hilsnerów.

Swiadek Antonja Schic zeznaje, iż *Hilsner chciał pożyczyć przez brata Icka, od syna Schicowej 100 guldenów, aby módz wyjechać do Ameryki. Było to pierwszego, albo drugiego dnia po morderstwie.* (Sensacja).

Świadek Anna Ninger opisuje dokładnie obu towarzyszy Hilsnera — owego szpetnego żyda z wypływającemi oczyma i wywróconemi wargami, oraz drugiego, który należał do lepszych klas żydostwa, był blady, miał pełną brodę, wysoki, silny, o szerokich ramionach.

Proboszcz z Polnej, ks. Walcek zeznaje, że ohydnego żyda o wstrętnej twarzy widział 28 marca w pobliżu lasu.

Przewodniczący okazuje świadkom fotograje żyda Franciszka Beera, którego właśnie schwytano w Czeskiej Lipie pod zarzutem morderstwa. Ksiądz proboszcz Walcek rozpoznaje dalekie podobieństwo Beera z owym obcym żydem, ale inni świadkowie temu przeczą.

Protokół radcy Baudisza o oględzinach miejsca wypadł jak najkorzystniej dla zeznań świadka Teschaka. Okazało się, że mógł on dobrze widzieć czychających zbrodniarzy.

Świadek Józef Strnad zeznaje, iż 29 marca widział, jak Hilsner rozmawiał z dwoma innymi obcymi żydami.

Hilsner przeczy temu energicznie.

Strnad: **Iakto! Przecież sam mnie prosiłeś, abym na miłość Boską nikomu nic o tych żydach nie mówił.**

Przewodn.: **A więc ty wprost tego świadka prosiłeś, aby nic nie mówił?**

Hilsner: No, ja go prosiłem, ale...

Nieopisane wrażenie w audytorjum. Głosy: **„Przyznaje się! Przyznaje się!“** Hilsner przerażony, milczy.

Przewodniczący (bardzo poważnie): **A więc raz przecie się zdradziłeś!**

Przewodniczący odczytuje wynik dochodzeń o poprzedniem życiu Hilsnera.

Obrońca stawia wniosek, aby odroczyć rozprawę z powodu aresztowania owego Beera czy Wehra, który jest podejrzany o udział w tem morderstwie. Trybunał odmawia temu wnioskowi.

Pytania postawiono przysięgłym trzy: 1) co do morderstwa; 2) co do współwiny w morderstwie; 3) co do pośredniej współwiny.

Prokurator w energicznem przemówieniu charakteryzuje ten sensacyjny kryminalistyczny wypadek i wrażenie jego porównywuje z wrażeniem sprawy Dreyfusa. Jakie były motywa zbrodni, to dla sądu jest rzeczą podrzędną. Główną jest rzeczą, że Hilsner morderstwa dokonał o czem sędziowie muszą być równie jak prokurator przekonani. Hilsner prawdopodobnie popełnił i poprzednie morderstwa. Prokurator prosi o zatwierdzenie pierwszego lub drugiego pytania.

Dr Baxa stwierdza, że morderstwo z zemsty, rabunku i rozpusty jest wykluczone. Dlaczego ta urocza dziewczyna została zamordowana? To jest jasne. **Z tej sali na cały świat idzie okrzyk, że wśród ludzkiego społeczeństwa są ludzie, którzy mordują dla krwi!** Mowca wzywa władze do zapobieżenia na przyszłość takim zbrodniom!

Prokurator państwa radca wyższego sądu krajowego, dr Schneider Swoboda przemawiał mniej więcej jak następuje:

„Wysoki Trybunale! Moi panowie przysięgli! Urzędowałem już w wielu wypadkach, które budziły uwagę szerokich kół ludności. Nigdy jeszcze jednak żadna sprawa nie budziła tak podnieconego i powszechnego interesu jak obecna. Przykładem tego, jak koła zupełnie tej sprawie obce interesują się tym wypadkiem, jest fakt, iż sąd odbiera taką masę pism, jak jeszcze dotąd nigdy się nie zdarzyło. Ubiegłej nocy jeszcze otrzymałem telegram z wyjaśnieniami, których dlatego jedynie nie zużyłem, ponieważ właśnie dzisiaj pan przewodniczący odnośne punkty ze swojej strony wyświetlił.

„Pewien pragski dziennik nazwał sprawę morderstwa w Polnej rodzajem sprawy Dreyfusa, — i w istocie, podobnie jak w sprawie Dreyfusa wszystkie dzienniki świata z punktu widzenia zajętych stanowisk żywo i namiętnie roztrząsają szczegółowo tę sprawę. Każdy wie, co jest powodem, że to morderstwo tak interesuje ogół; nie potrzebnję tutaj tego powtarzać. (Poruszenie). Natychmiast po wykryciu morderstwa ukazały się w dziennikach artykuły, wyjaśniające zupełnie dokładnie, dlaczego ten mord musiał tak powszechne wywołać poruszenie. Ale panowie przysięgli, wy nie na artykuły dziennikarskie powinniście zwracać uwagę; one żadnego wpływu nie powinny wywrzeć na wasz sąd. Wy macie się kierować jedynie i wyłącznie tem, co w toku rozprawy się okazało. Motyw, który kierował mordercą, jest tutaj rzeczą zupełnie drugorzędną. Idzie tu tylko o to, czy Hilsner rzeczywiście spełnił zarzucony mu czyn. Jeżeli dowody przytoczone tu za oskarżonym i przeciw niemu wywołały na was panowie to samo wrażenie, jakie wy-

---

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

ROMANS SENSACYJNY.

151 (Ciąg dalszy).

— Na korzyść swej żony?

Skinął głową po raz wtóry.

— Zapisałeś jej pan wszystko, co tylko jest twoją własnością.

— Nie.

Pani Lecount spojrzała zdziwiona na niego.

— Czy pan mi szczerą prawdę mówisz, panie Noel, albo byłożby to możebne, żeby pańska żona swoje własne korzyści sama ograniczyła?

Milczał. Widocznie wstydził się dać jakąkolwiek odpowiedź. Zarządzyni domu powtórzyła pytanie w odmiennej formie.

— Ile pan zapisałeś swej wdowie na wypadek pańskiej śmierci?

— Ośmdziesiąt tysięcy funtów.

Odpowiedź ta wyjaśniała wszystko.

Ośmdziesiąt tysięcy funtów wzięli Michał i Noel Vanstonowie sierotom po Andrzeju Vanstonie!

Milczenie jego wskazywało, że niewątpliwie cały swój majątek złożył u stóp swojej żony, ona zaś ani jednego szeląga nie chciała nad to, ile wynosiło ojcowskie dziedzictwo.

Pani Lecount nienawidziła jej tem więcej, musiała bowiem w tym razie podziwiać siłę jej charakteru.

Przypomniała mu, że ta suma jest tak wielka, jak spadek z Combe-Raven i p. Noel stanął jak wryty z zdziwienia.

— Między tą osobą, a jej celem — mówiła dalej — jest tylko jedna przeszkoda: pańskie życie, panie Noel. Po odkryciu, jakie w sypialni zrobiliśmy, możesz pan osądzić, ile tu życie pańskie warte.

Cała jego siła woli jednym razem się ulotniła. Przysunął bliżej stolek tuż ku niej i rzekł trwożliwym głosem, czule całując ją w rękę:

— Dzielna Lecount! Powiedz mi pani, co ja mam począć. Jestem zdecydowany uczynić wszystko, aby życie swe ocalić.

Pani Lecount kazała mu przynieść przybory do pisania i wydobyła z torby podróżnej inne papiery, — opatrzone napisami takimi, — jak: „tekst testamentu“, „tekst listu“.

— Gdy tu przybyłam — rzekła — spodziewałam się, że dam panu więcej czasu do namysłu, niż teraz mogę. Pańska żona nie pojechała wcale do Londynu w celu odwiedzenia siostry i panny Garth, jak z początku sądziłam. Straszne odkrycie w pokoju sypialnym każe mi się obawiać, że ma ona wspólników swego piekielnego planu. Cała jej służba zeszła się na górę, a fizjognomja tych ludzi nie podoła mi się wcale. — Nie możemy wiedzieć, co nam dzień, co każda godzina przynieść może, czas największy, aby wszystkiemu zapobiedz. Gdy powóz mój nadjedzie, pojedziesz pan stąd ze mną.

— Tak, tak — dorzucił skwapliwie — pojadę z panią. Za żadną cenę nie zostanę w tym domu. Na co potrzeba pióra i atramentu? Kto ma pisać, ja, czy pani?

— Pan będziesz pisał. Najważniejsza rzecz, abyś pan wszelką korzyść żony, jakąby osiągnąć mogła z pańskiej śmierci, jednym zamachem zniweczył, a to się stanie, jeśli pan zrobisz inny testament.

Skinął szybko głową na znak zgody.

— Szeląga z tego nie dostanie! — syknął z tryumfem przez zęby — ani jednego szeląga!

— Testament ten musisz pan złożyć u zaufanej osoby, nie u mnie, ja jestem tylko służącą! Potem napiszesz pan do żony, że jej niegodne oszustwo zostało odkryte, że ją pan wydziedziczasz i że jej więcej progu pańskiego domu przekroczyć nie wolno. Obecnie masz pan władzę w swych rękach, prawo jest po stronie pańskiej, nałóż jej pan najsurowsze warunki.

Łapczywie pochwycił za pióro — w jednej chwili jednak zawahał się i zapytał: — Jakże to mogę zrobić bez adwokata?

— Tu jest wszystko, czego pan potrzebujesz; pewien biegły w prawie przyjaciel już mi wszystko ułożył. Cały testament panu podyktuję.

Noel Vanstone spojrzał z niedowierzaniem na tekst testamentu i listu i dodał: — Chciałbym przecież pisma te przejrzeć, nim je pani podyktuje.

— Chętnie — odparła pani Lecount i oba pisma mu wręczyła.

Czytał więc testament, a ile razy przyszedł na próżne miejsce, które wypełnione być miało nazwiskiem osób i sumą pieniędzy, marszczył swe niskie czoło. Koncept listu wymagał dłuższego czasu i rzekł w końcu: — Musi mi to ktoś objaśnić, nim w sprawie tej jakie kroki poczynię.

— Wszystko panu zostanie objaśnione.

— Każde słowo?

— Każde słowo, panie Noel, które pan tylko zażądasz. Przeciw testamentowi niemasz pan nic do zarzucenia? Jest krótki i jasny na tyle, że go każde dziecko zrozumie. Jeżli pan masz jeszcze jakie wątpliwości, to możesz się pan poradzić prawnika, nim to jednak nastąpi — wszak wszyscy jesteśmy śmiertelni. A więc rób pan testament, dopóki czas i pańscy nieprzyjaciele nic złego nie przedsięwzięli.

Podsunęła mu papier i pióro, on zaś nie mówiąc słowa, wziął jedno i drugie do ręki, ale widocznie był zmieszany i niewiedział, co czynić.

— Pierwsza rzecz, abyś pan wybrał wykonawców testamentu — rzekła. — Nie chcę panu swej rady narzucać, ale mi się zdaje, że powinieneś pan wybrać starego, zaufanego przyjaciela.

— To znaczy, admirała Bartrama?

Pani Lecount skinęła głową.

— Dobrze, niech będzie admirał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wołały na mnie po dlugiem zastanawianiu się i bardzo dojrzałej rozwadze, — to musicie tak jak i ja być zupełnie przekonanymi o winie oskarżonego.

Pierwsze pytanie postawione wam brzmi: czy Hilsner 29 marca o 6 wieczorem w lesie Brzezina popełnił morderstwo na Agnieszce Hruzównie. Idzie o to, abyśmy sobie zdali dokładniej niż w jakimkolwiek innym wypadku sprawę z tego, kiedy i jak morderstwo zostało popełnione. Śledztwo i przebieg rozprawy wyjaśniły to całkowicie.

Słyszeliście panowie, że zamordowana dziewczyna była zupełnie pobożna i cnotliwa; nosiła na piersiach różaniec z krzyżykiem. Codziennie idąc do szycia do pani Prchal odbywała trzykwadransową drogę. Przechodziła codziennie przed domem, w którym mieszkał Leopold Hilsner, dawniej kandydat na kantora w świątyni żydowskiej, obecnie spełniający funkcje obsługującego zwłoki przy pogrzebach żydowskich. Dom ten należy do gminy żydowskiej; jest w nim żydowsko-niemiecka szkoła, oraz duża piwnica; niegdyś były rytualne łazienki. W domu tym rodzina Hilsnerów miała mieszkanie za darmo; obowiązana za to była gościć podróżujących, w szczególności prawowiernych żydów przejeżdżających przez Polnę. Obrządek żydowski zakazuje żydom podróżować podczas świąt. To też w święta wielkanocne nocowało u Hilsnerów i w tym roku wielu żydów, obcych żydów, prawowiernych żydów, żydów-husytów.

Na każdy sposób ten, kto morderstwo popełnił, musiał znać zwyczaje Hruzównej, wiedzieć kiedy i którędy codziennie przechodziła. Tylko tem się da wytłomaczyć, że morderstwo spełniono z taką zuchwałością, o jasnym dniu, w otwartem miescu. Morderca rozważył, że Hruzówna nigdy o innym czasie nie wychodziła i nigdy także na innem miejscu napadniętą być nie mogła, jak właśnie tam, gdzie morderstwo zostało spełnione.

Na zwłokach znaleziono trzy główne rany. Najstraszniejszą raną jest okropne cięcie przez szyję, które przecięło krtań. Dalej znaleziono na szyji, bróżdę od duszenia stryczkiem, oraz rany na głowie; rany te świadczą tylko o tem, że przed zadaniem owego cięcia dokonano ubezwładnienia i ogłuszenia dziewczyny. Dla mnie przynajmniej jest rzeczą niezwykle uderzającą, że sprawca, gdyby chciał był Hruzównę zaraz zabić, mógł był to uczynić równie stryczkiem, jak kamieniem; on ją jednak naprzód ogłuszył, a powodem śmierci było popiero owo wysoce charkterystyczne cięcie. (Poruszenie).

W dalszym ciągu mowy doszedł mowca do konkluzji, że jedna osoba nie mogła spełnić tego morderstwa, ale musiała mieć pomocników. Zbrodniarze musieli obawiać się, żeby ich kto nie zdybał. Tem się tłomaczy gwałtowna szybkość, z jaką Hruzównej zrywano z ciała koszule i suknie. Przynajmniej dwóch ludzi musiało się tem zatrudniać, podczas gdy trzeci przygotowywał się do cięcia. Są jednak i subjektywne momenty wzkazujące, iż morderców było więcej. Świadkowie Teschak, Cink i inni zeznali, iż dwóch jeszcze obcych żydów wraz z Hilsnerem udało się na miejsce zbrodni w krytycznym czasie.

Prokurator zbija twierdzenie obrońcy, że zbrodnia mogła być popełniona gdziekolwiek indziej, a zwłoki zaniesione tylko zostały do lasu. Prokurator przypomina, że psy świadka Dworzaka, mające doskonały węch, zachowywały się przy poszukiwaniach zupełnie spokojnie i dopiero w pobliżu trupa objawiły niepokój. Prokurator streszcza kompletny całokształt poszlak, zwracający się przeciw Hilsnerowi, stwierdza zarazem, że podejrzenia przeciwko Beranowi i Friedowi nie doprowadziły do pozytywnego rezultatu. Głos opinji myli się nieraz — mówi prokurator — tym razem jednak nie zawiódł, wskazując od pierwszej chwili Hilsnera, jako zbrodniarza.. Świadka Teschaka publicznie chwali prokurator za to, że się nie dał odstraszyć i zeznał przeciw Hilsnerowi, mimo iż wiedział, że straci przez to klientelę żydowską. Broń, jakiej użyto, aby zeznania tego świadka osłabić, jest niedozwolona. Obrona chciała go przedstawić jako złodzieja i fałszerza i twierdziła, że nie pracował u żydów, a więc się ich bać nie potrzebował; twierdzenia te okazywały się nieprawdą, Hilsner nie ma nic do odpowiedzenia. Alibi nie udało mu się; wszyscy świadkowie, na których się powoływał, zawiedli go, nawet matka i brat nie mieli nic do przytoczenia na jego obronę i woleli zrzec się zeznań!

Prokurator kładzie nacisk na sprawę szarych spodni, ukrytych w starej synagodze, która dziś służy za graciarnię i na bardzo długi i ostry nóż, który u Hilsnera widziano. W końcu prokurator żąda zatwierdzenia jednomyślnie pierwszego lub drugiego pytania.

Zabiera głos zastępca matki zamordowanej dr Baxa.

Opisuje najpierw postać i charakter ś. p. Hruzównej, która była wzorem dobrze wychowanej, niewinnej, pracowitej, oszczędnej dziewczyny. Nie miała żadnego wroga, więc z zemsty jej nie zamordowano. Nie miała kochanka, więc też nie z zazdrości ją zamordowano. Hilsner się o jej miłość nie starał, więc jakież były powody tej zbrodni, czemu ją zarzezano? My chcemy wiedzieć, czemu zamordowano Agnieszkę Hruzównę!! (Huczne oklaski, audytorjum: Vyborne). Zwłoki zamordowanej odpowiadają nam na to pytanie, wołają one przed całym światem, głoszą wszędzie, czemu umierać musiała niewinna chrześcijańska dziewczyna. (Okrzyki: Vyborne!) Okoliczność, że poprzednio schwytano ją na stryczek, objaśnia to jeszcze lepiej. Dotychczas widzieliśmy wiele zbrodni na świecie, słyszeliśmy o mordach najrozmaitszych, z miłości, zemsty, chciwości, dla celów politycznych; niestety, wielu dotąd wierzyć nie chciało w podobne motywy zbrodni, jak te, które tu mamy przed sobą. *Agnieszkę Hruza zamordowano, ponieważ dziewica chrześcijańska zamordowaną być musiała.* Wszyskie wykręty na nic tu się nie zdadzą, my zaś stoimy przed faktem dokonanym, którego śladów spełnienia nic nie zetrze z powierzchni ziemi.

„Mnie niestety“, ciągnął dalej znakomity adwokat, wolno mówić tu tylko o rzeczach, dotyczących rozprawy, ale najwyższe sfery rządowe będą musiały pomyśleć o tem, że *wśród nas znajduje się pewne społeczeństwo, które morduje naszą brać chrześcijańską, aby przyjść w posiadanie naszej krwi. Rząd musi wystąpić przeciw klasie ludzi, która pragnie naszej krwi, która potrzebuje krwi dziewczyn chrześcijańskich.*

Jest to nieuniknionym obowiązkiem rządu, bez względu na to, czy wina spada na pojedynczą sektę, czy na całą rasę. My nie wiemy, co z tą krwią zrobiono, to się dopiero później wyjaśni. Okoliczność, że Hilsner przeczy, jakoby w czasie krytycznym przebywał w towarzystwie żydów, wykazuje najwyraźniej motywy zbrodni. On wie dobrze, dlaczego temu zaprzecza, wie dobrze, że gdyby powiedział z kim chodził, z żydowskim rzezakiem, czy z innym żydem, to wyjaśniłaby się straszliwa tajemnica i padłoby światło na tę okropną sprawę.

„Natomiast będzie dzisiejsza rozprawa punktem dalszego śledztwa i dalszych badań. Pokaże się, czy prawdą jest to, co wielu twierdzi, a czego wielu się obawia. Hilsner był dozorcą zwłok, a jak się dowiaduję, urząd ten jest w ich rodzinach dziedziczny i mogą go piastować tylko żydzi-husyci. W wielu procesach o morderstwo brałem już udział jako adwokat, nigdy nie byłem więcej jak dziś przekonany o winie oskarżonego. A to co mówię, nie jest żadnym kruczkiem prawniczym, ale mojem szczerem, uczciwem przekonaniem Chrześcijanina.“

Dalej wyraża dr Baxa uznanie prokuratorowi, którego *plaidoyer* potwierdziło tylko jego (dra Baxy) twierdzenia, poczem przechodzi do poszczególnych punktów oskarżenia i mówi: „O całej prawdzie trudno się dowiedzieć, chyba, że Hilsner nam ją opowie. Ale nam obojętnem jest, który z zbrodniarzów ciągnął za stryczek, a który zadawał cięcia. Wiemy, że on z dwoma drugimi chciał jak najwięcej krwi wytoczyć z chrześcijańskiej dziewczyny. Niezawodnie w owej bożnicy, gdzie przechowane spodnie znaleziono, oddawna już wszysko do mordu przygotowano. Ta bożnica jest punktem wyjścia i zarazem punktem końcowym mordu w Polnej. Krwi żadnej nie znaleziono. To zupełnie wystarcza, a według zdania rzeczoznawców, krwi tej nie było, bo jej morderca potrzebował! Do noża samego nie przykładam większej wagi, bo mord ten nie był z góry przygotowany. Naprzód zjawili się w mieście obcy żydzi, którzy od Hilsnera dowiedzieli się, że żyje Chrześcijanka, którą można zarzezać. Wówczas dopiero mord został postanowiony!“ (Głębokie poruszenie).

Kończąc, zwraca się dr Baxa do przysięgłych, zaznaczając, że nie wątpi ani na chwilę, iż postąpią według głosu sumienia i skażą Hilsnera, o którego winie nikt ani chwili wątpić nie może.

Po skończonej mowie dra Baxy, zawiesił przewodniczący posiedzenie do godz. 2 popołudniu.

Obrońca postawił po południu dwa wnioski, które poprzedził następującą argumentacją:

„Przez całą rozprawę nie powiedziano ani słowa o motywie zbrodni. Adwokat dr Baxa uważał za właciwe napiętnować morderstwo dokonane na Hruzównie, jako morderstwo rytualne. Podniesiono zatem straszne oskarżenie przeciw całemu ludowi. Ażeby obalić oskarżenie odnośnie do tego punktu, stawiam wniosek, by zażądać opinji wydziału lekarskiego w Pradze, czy uduszenie stryczkiem nie było powodem zgonu ofiary. Nadto stawiam wniosek, aby odczytano przedłożone tutaj opinje wybitnych, uczonych teologów, w liczbie dwudziestu; stwierdzają one, że to, „co się mówi o mordzie rytualnym, jest baśnią“. Są to mianowicie opinje Jezuity Baumgartena, Jezuity Haselmanna, kilku biskupów, Ernesta Renana, licencjatu teologji z Drezna etc.“

Prokurator oświadcza się przeciw tym wnioskom. Postępowanie dowodowe już ukończono. Idzie tutaj z pewnością o mord wykonany z rozmysłem. Motywy nie są znane i nie mówiono o nich. Przysięgli nie będą z pewnością ulegać wpływowi dziennikarskich artykułów. Sala sądowa nie może być polem podobnych badań, jakich życzy sobie obrońca.

Słowo „morderstwo rytualne“ nie zostało wypowiedziane ze strony oskarżenia. Prokurator stwierdza, że wypowiedział je dopiero sam obrońca.

Dr Baxa: Mogę zapewnić, że mówiłem z wielkiem zaparciem się siebie. Jeżeli obrońca przytoczy dowody na nieistnienie mordu rytualnego, ja w każdej chwili dostarczę dowodów na jego istnienie. Nie powiedziałem ani słowa, któreby nie było poparte dowodami. Ale stronie przeciwnej chodzi tylko o to, by rozprawę przewlec w nieskończoność. Dlatego jestem przeciwny wnioskowi.

Obrońca: Dr Baxa wyraźnie nazwał fanatyzm religijny motywem czynu i dlatego, sprzeciwiając się temu, obstaję przy moim wniosku.

Trybunał oświadcza, że nie widzi żadnego powodu do odczytywania orzeczeń i dlatego odrzuca wniosek.

Następnie zabiera głos wśród wielkiego wzburzenia obrońca Aurredniczek. Wywodzi, że od kwietnia wiedeński *Deutsches Volksblatt* pisze nieustannie o mordzie rytualnym. Wdrożono śledztwa na własną rękę, wynajdywano świadków, a w sposób niedozwolony (okrzyki:Oho!) wystawiano oskarżonego w najgorszem świetle. Przysięgłym przysyłano broszury, które ich miały przekonywać o mordzie. Przyzwoitym ludziom musiało to sprawiać obrzydzenie (!). „Jest to hańba“ — woła dr Aurredniczek — „by przy końcu XIX wieku oskarżano człowieka o popełnienie takiego mordu!“ (w sali głośny śmiech). Obrońca przechodzi następnie do historji pogłosek o mordach rytualnych, które to wieści szerzyć się poczęły od XIII wieku, opowiada dalej o bulach papieskich zwróconych przeciw rozsiewaniu takich pogłosek, przechodzi następnie do procesu w Tisza Eszlar (!), który uważa za plamę hańbiącą (!) i kończy przemową do przysięgłych, prosząc ich, by się nie dali powodować głosowi opinji publicznej.

Dr Baxa zapewnia raz jeszcze, że mówił i mówić będzie tylko o tem, co jest absolutnie faktycznie stwierdzone. Opinja lekarzy dała mu prawo powiedzenia tego, co powiedział o nieznalezieniu krwi. „Jestem jednak zbyt ścisłym jurystą — mówi dr Baxa — abym tu mówił o rzeczy, która nie została tokiem rozprawy ściśle dowiedziona, chociby nawet logicznie z jej wyników wypływać miała. To, co dr Aurredniczek mówił o morderstwie rytualnem, to są rzeczy wielokroć razy powtarzane. Na co się jednak przyda powtarzać tu wszystkie te opinje raz jeszcze, gdy one nic nie mogą poradzić na ten niezbity fakt, iż w Polnej zamordowano dziewczynę chrześcijańską i wytoczoną z niej krew usunięto. (Poruszenie). Dlaczego to pan Aurredniczek nie próbuje wyjaśnić nam, co się stało z krwią Agnieszki Hruzównej? (Poruszenie).

Ni stąd, ni zowąd p. obrońca domaga się, aby tę sprawę zagrzebano w ciemnościach. Ni stąd ni zowąd powtarza oklepane frazesy o głupocie, złej wierze, niegodziwych podejrzeniach etc. A przecież słowo: „mort rytualny“ w całej tej sprawie wypowiedziane zostało naprzód przez Hilsnera, potem przez Berana, a w końcu przez samego obrońcę. Hilsner jeden byłby w stanie rzucić na całą tajemniczą stronę sprawy jasne światło, — ale on milczy! Dlaczego Hilsner nie wymienia nazwisk tych dwóch żydów, z którymi wielu świadków widziało go w Polnej? Te dwa nazwiska wyjaśniłyby nam już nadto dobitnie, o ile mamy tu do czynienia z mordem rytualnym. Jeżeli p. obrońca ma dowody przeciw istnieniu mordu rytualnego, to ja miałbym dowody przeciwne. Pan obrońca zna zapewne książkę rabina Eleazara, a może także książkę rabina Mendla...

Przewodniczący (przerywa). Proszę, panie doktorze, — nie odbiegajmy od właściwego przedmiotu...

Dr Baxa: Ja nie narzuciłem tej kwestji. Oświadczam tylko, że sprawa musi interesować szerokie koła, i że trzeba o niej mówić spokojnie, rozumnie i poważnie. Ja mam jeszcze zupełnie inne dowody niż te, które dzisiaj sądowi zostały przedłożone; chrześcijańska ludność nie spocznie, dopóki tajemnicza ciemność tej sprawy nie zostanie wyjaśniona. (Poruszenie). Dziś już mógłby ją rozjaśnić ten jeden, który jest obecnie niemy i strzeże tajemnic dwóch nazwisk, któreby tu miały blask piorunowej błyskawicy. Ja wystrzegałem się powiedzieć, na co krew została zużyta, ale przyjdzie dzień, w którym prawda wyjdzie na jaw.

Po krótkiej replice adwokata, wypowiedział przewodniczący *resumé*. Wrażenie wywołało oświadczenie przewodniczącego, iż widziano u Hilsnera „nóż, podobny do noża, używanego przez rzezaków żydowskich“. Przewodniczący stwierdził, że Hruzówna naprzód została schwytana w stryczek, potem ogłuszona, a na końcu zarżnięta. Sprawę braku krwi i wogóle motywów zbrodni zbył przewodniczący wymownem milczeniem.

O 1/4 6 udali się przysięgli na naradę. O 1/4 7 uka-

zali się ponownie na sali. Wśród ogromnego poruszenia publiczności przewodniczący ławy ogłasza werdykt.

Na zapytanie: „Czy Hilsner jest winien, iż popełnił morderstwo skrytobójcze na Agnieszce Hruzównie?“ przysięgli odpowiedzieli jedenastoma głosami: „nie!“, jednym „tak“.

Na zapytanie: „Czy Hilsner jest współwinnym w zbrodni skrytobójczego morderstwa, spełnionej na Agnieszce Hruzównej?“ — przysięgli odpowiedzieli dwunastoma głosami „tak“.

Prokurator zabiera głos i domaga się kary śmierci dla Leopolda Hilsnera.

W tej chwili jeden z dziennikarzy ogłosił zebranemu przed budynkiem $1^1/_2$ tysiącznemu tłumowi werdykt przysięgłych i wniosek prokuratora. Tłum począł wydawać burzliwe okrzyki na cześć przysięgłych i prokuratora, które przedarły się aż do sali i wywołały nieopisane podniecenie.

Dr Baxa domaga się w imieniu matki zamordowanej odszkodowania 4.800 złr. zaopatrzenia na starość.

Trybunał po krótkiej naradzie ogłosił w imieniu Najjaśniejszego Pana wyrok skazujący Leopolda Hilsnera na śmierć przez powieszenie. (Ogromne poruszenie).

Hilsner wysłuchał wyroku ze schyloną głową, ale najzupełniej obojętnie.

Trzecie ewentualne pytanie o dalekiej pośredniej współwinie wobec odpowiedzi na poprzednie pytanie, musiało odpaść.

Wiadomość o wyroku rozeszła się po całem mieście lotem błyskawicy; cykliści rozwieźli ją po okolicznych miejscowościach. Gdy dr Baxa opuszczał sąd, 2000 tłum przyjął go entuzjastycznie okrzykami: „Slava!“ Adwokata Aurredniczka otoczyli żandarmi i konwojowali go do domu, przed którym stanęło czterech żandarmów z nasadzonymi bagnetami. Tłum manifestował dopóty, dopóki gęsty deszcz nie położył temu kresu.

Dostawy: Dyrekcja kolei państwowych rozpisuje dostawy materjałów na rok 1900. a mianowicie: różnych odlewów żelaznych, haków do ciągła wozowego („Zughaken“), blachy miedzianej, rur miedzianych, drutu miedzianego, cyny itd.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Na mocy rozporządzenia cesarskiego z dnia 17 lipca b. r. przysługuje fabrykantom likierów, pracującym na eksport po za granice monarchji, prawo sprowadzania wolnego od podatku spożywczego spirytusu i cukru.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie, chcąc stronom interesowanym ułatwić korzystanie z tych ulg, przygotowała formularze odnośnych podań i udziela takowych bezpłatnie za zgłoszeniem się do sekretarjatu (Gmach głównej poczty I p.).

Dyrekcja kolei państwowej w Stanisławowie rozpisuje dostawy niżej wymienionych materjałów potrzebnych w r. 1900.

Wyroby z lanego żelaza: łożyska wozowe, klocki hamulcowe, sprężyny płaskie i ślimakowe, jakoteż wyroby metalowe: blacha miedziana, nasady miedziane do rur, rury miedziane, sztaby miedziane, drut miedziany, cyna, antymon, ołów, rury ołowiane, plomby z ołowiu, blacha mosiężna i drut mosiężny, blacha i drut, akfongowe, blacha cynkowa, cynk.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie, oraz Dyrekcja kolei państwowej w Stanisławowie.

Kolej państwowa.

Odjazd z Krakowa.

Do Lwowa i Podwołoczysk: godzina 6 minut 31 zrana (posp.); godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana; godz. 2 minut 49 popoł. (błyskawiczny); godz. 6 minut 15 wiecz.; godz. 8 minut 35 wiecz. (posp.); godzina 9 wieczorem; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Czerniowiec**: godz. 8 minut 25 wiecz. (Express); godz. 9 wiecz.; godz. 10 minut 50 wiecz.; godz. 6 minut 31 zrana; godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana.

Do Wieliczki: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 1 minut 18 w południe; godzina 8 wiecz.; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Jasła przez Rzeszów**: godz. 6 minut 31 zrana; godz. 2 minut 49 popoł.; godz. 10 minut 50 wiecz. **Do Tarnobrzega**: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 10 minut 50 wiecz. (z przerwą 4-godzinną w Dembicy).

Do Nowego Sącza przez Tarnów: godzina 6 minut 31 zrana; godz. 11 zrana; godz 6 minut 15 wiecz.; godzina 10 minut 50 wiecz. **Do Stróżów przez Tarnów**: wszystkie poprzednie, oraz o godz. 2 minut 49 popoł. **Do Krynicy i Żegiestowa**: godz. 6 minut 31 zrana (tylko od 1 lipca do 15 września); godz. 11 przedpoł.; godzina 10 minut 50 w nocy.

Do Kalwarji, Chabówki, Rabki, Nowego Sącza, Stróżów, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Chyrowa i Stryja: godzina 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Chabówki, Rabki i** Mszany Dolnej: godzina 8 rano. **Do Skawiny**: (prócz poprzednich) godz. 5 minut 15 zrana (tylko do 30 września) godz. 1 minut 8 popoł.

Do Wadowic przez Kalwarję: godz. 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Bielska przez Kalwarję**: godzina 9 minut 5 zrana. **Do Oświęcimia przez Skawinę**: godz. 5 minut 15 zrana; godz. 1 minut 8 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Żywca i Zwardonia przez Suche**: go 3zina9 minut 5 zrana.

KRONIKA.

Kraków, 18 września.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Józefa z Kopertynu, wyznawcy; we wtorek Januarego, mączennika i Konstantego, wyznawcy; w środę Suchy dzień, Eustachego, biskupa i Faustyna.

Kalendarz myśliwski. W wrześniu wolno polować na: jelenie (samce). rogacze (samce sarn), na głuszce, cietrzewie jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności; dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. Od dnia 16 września istnieje czas ochrony jedynie na pstrągi.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął sie w poniedziałek o g. 5 minut 23, zachód przypada o god. 5 minut 45, długość dnia godzin 12 minut 22

Zmiana lunacji: Pełnia księżyca przypada we wtorek o godz. 1 minut 31 po południu.

Stan powietrza. Dnia 18-go września o **godzinie 7 rano** barometr 739.6, **termometr** + 10·4 C., **wilgotność** 95%, **wiatr** zachodni. 3

Repertuar teatru miejskiego.

W poniedziałek, dnia 18 b. m.: Teatr zamknięty.

We wtorek, dnia 19 b. m.: „**Anonimy**“, farsa w trzech aktach z francuskiego.

W środę, dnia 20 września: „**Woźnica Henszel**“, sztuka w 5 aktach Hauptmana.

W czwartek, dnia 21 września: „**Zaczarowane Koło**“ L. Rydla.

Prof. dr Wachholz powrócił z Żegiestowa na stały pobyt do Krakowa.

Dr Wincenty Łepkowski, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, powrócił z naukowej wycieczki do Londynu i Paryża i ordynuje na nowo.

Dr Antoni Filimowski, prymarjusz szpitala Bonifratrów wyjechał za granicę W czasie nieobecności zastępuje go dr Adam Schmidt.

Wydział krajowy zamianował dr M. Łopacińskiego sekundarjuszem I klasy, a dr D. Sternbacha sekundarjuszem II klasy w krajowym szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

Zjazd dziennikarski. Na wczorajszem posiedzeniu pełnego Komitetu Zjazdu dziennikarskiego, obecnym p. Vogel, redaktor *Gazety Narodowej.* Uchwalono, aby uczta odbyła się w salach „Grand hotelu“, a raut z paniami w sali „hotelu Saskiego“. Dotąd zgłosiło się do komitetu 70 osób. Od wtorku kancelarja Zjazdu znajdować się będzie w „hotelu Saskim“.

Od p. Kazimierza Bartoszewicza otrzymujemy następujące pismo:

„Czcigodna autorka artykułu o kursach dla kobiet im. Baranieckiego przeceniła łaskawie udział mój w ich reorganizacji. Rzecz prosta, że jako referent miałem najwięcej roboty, ale to los każdego referenta. Gdyby jednak nie dobra wola i wspólna praca sekcji szkolnej, to reorganizacja kursów nie doszłaby do skutku. Korzystałem też ze wskazówek i pomocy p. dyrektora kursów. Wreszcie cenną podstawą był dla mnie projekt reorganizacji kursów, ułożony przed 5 laty przez grono nauczycielskie, a w swoim czasie całkiem zignorowany.

Że w chwili kiedy objąłem referat kursów było przeciw nim dużo rozgoryczenia, — to prawda. W pierwszej chwili nie spodziewałem się, aby można kursy utrzymać, a cóż dopiero zreorganizować i to na większą skalę. Tu niezaprzeczona wielka zasługa sekcji szkolnej. Może być, że było w tem cośkolwiek i mojej „taktyki“, jak się wyraża czcigodna autorka, ale ta „taktyka“ mało wpłynęła na zaznaczone w artykule opóźnienie sprawy. Referat miałem gotowy w maju 1898, lecz uroczystości mickiewiczowskie, ferje, budżety, sprawy nagłe i t. d. dopiero w lutym b. r. pozwoliły zająć się sekcji szkolnej sprawą kursów Baranieckiego. *K Bartoszewicz.*“

W Kasynie powszechnem towarzyska zabawa zgromadziła w sobotę liczne grono członków. Tańce, którymi kierował p. T. Ganszer trwały do godziny 3 nad ranem. Najbliższa zabawa w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem odbędzie się dnia 2 października. Reżyserja Kasyna przygotowuje „Preludjum Chopina“ i „Piosnkę Wujaszka“.

Targ na owoce, który urządza w tym roku pierwszy raz na próbę Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie, odbędzie się w dniach od 10 do 15 października. Ponieważ owoce tego roku w znacznej części bardzo pięknie obrodziły a termin zgłoszeń jest krótki, przeto przypominamy wszystkim właścicielom sadów i hodowcom owoców, ażeby w tym targu wzięli liczny udział. Targi na owoce, urządzane w Niemczech rokrocznie a także zaprowadzone w Warszawie od kilku lat, służą dla ułatwienia zbytu producentom, tudzież dla poznania źródeł sprowadzania owoców — i odrazu zdobyły sobie uznanie szerokiego koła publiczności. Nie wątpimy, że i u nas to wkrótce nastąpi i że tym sposobem rozpowszechni się na własną dobrze zrozumianą korzyść znajomość i coraz liczniejszy odbyt owoców hodowanych w kraju. Odnośne instrukcje zbioru i przewozu owoców, tudzież deklaracje zgłoszeń na targ owocowy wysyła na żądanie opłatnie Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie, ul. Gołębia l. 4.

Bratobójstwo. Dziś przed trybunałem sędziów przysięgłych pod przewodnictwem radcy Z. Katyńskiego w asystencji radców J. Pietscha i L. Klemensiewicza rozpoczęła się rozprawa przeciw Janowi Pawlikowi, 36 lat liczącemu gospodarzowi wiejskiemu w Pojawiu o mord popełniony w nocy z 13 na 14 marca b. r. na swej siostrze Rozalji, którą śpiącą udusił a następnie dla upozorowania utopienia wrzucił do sadzawki. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora dr Chwalibogowski. Na rzeczoznawców lekarskich powołano prof. dra Wachholza i dra J. Zolla. Rozprawa potrwa 2 dni. Obronę prowadzi prof. dr Rosenblatt.

Samobójstwo. W sobotę między godziną 11 a 12 w nocy zmarł z symptomami otrucia Bronisław Karpiński, 33 lat liczący, subjekt cukierniczy. Zwłoki po sprawdzeniu śmierci gwałtownej, odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Kulę armatnią w szpiżarni znalazł wczoraj jeden z lokatorów I. piętra domu pod l. 72 przy ulicy Piotra Michałowskiego. Był to prawdopodobnie prezent jakiego artylerzysty dla kucharki za knedle. Kulę oddano do arsenału wojskowego.

Konsekracja biskupa Szeptyckiego odbyła się we Lwowie w niedzielę dnia 17. b. m. w kościele św. Jura. Aktu poświęcenia dokonał ks. metropolita Kuiłowski w asystencji całej kapituły, oraz zaproszonych biskupów obrz. rzymsko i grecko-katolickiego.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów zezwoliła na zmianę miejsc służbowych kontrolorom pocztowym: Wiktorowi Wieczorkowi w Samborze i Ignacemu Jurkiewiczowi w Krakowie; tudzież asystentom pocztowym: Zygmuntowi Julianowi Kleczkowskiemu ze Lwowa i Mieczysławowi Kajetanowiczowi z Jasła.

Nowy urząd pocztowy otworzono w Bystry koło Bielska na Śląsku.

Odsłonięcie pomnika Słowackiego odbyło się w sobotę 16 b. m. w Miłosławiu u Poznańskim u p. J. Kościelskiego. Zjazd był bardzo liczny. Przybyło około 200 osób, przedstawicieli literatury, kół obywatelskich i inteligencji z Poznańskiego, Warszawy, Krakowa i Lwowa. Między innymi byli: Henryk Sienkiewicz, Włodz. Spasowicz, Karol Brzozowski, Gawalewicz, Noskowski, Godlewski, dr. Benni, Kostanecki, Straszewicz, prof. Wyczółkowski, Wywiórski, Stachiewicz, Łucjan Rydel, prof. Bronisław Dembiński, dr. Adam Bieńkowski, dyrektor teatru Kotarbiński, ks. Ferdynand Radziwiłł, poseł Cegielski, Chłapowscy, Żółtowscy, Kwileccy, Mielżyńscy, poseł Motty, dr. Łebiński, poseł Połczyński i w. i.

O godz. 10 zrana przybył osobny pociąg z Poznania. O godz. pół do 11 odbyło się według programu nabożeństwo w kościele miejscowym w Miłosławiu, następnie wyruszył pochód do parku, gdzie przed pomnikiem pierwszy przemówił ks. Zdzisław Czartoryski. Następnie odśpiewano kantatę (słowa J. Kościelskiego, muzyka Noskowskiego), poczem zasłona z pomnika opadła. Dalej przemawiali: Sienkiewicz, Spasowicz i prof. Dembiński. Pomnik dłuta Marcinkowskiego, szczęśliwie pomyślany, pięknie wykonany.

Zmiany w Poznańskiem. *Dziennik Poznański* donosi: „Dr Bitter, ministerjalny dyrektor w ministerstwie spraw wewnętrznych, ma szanse objąć urząd naczelnego prezesa w Poznaniu. Znamy innych jeszcze kandydatów, ale ich nie wymieniamy. Mają oni za sobą szerokie plecy p. v. Miquela, ale wszystko jest w ręku i woli cesarza, który bardzo mało zważa na postronne życzenia“.

Wystawa numizmatyczna. W r. 1900 projektowaną jest w Petersburgu wystawa numizmatyczna z udziałem kolekcjonistów zagranicznych.

Statystyka włosów. W *L' Univers Illustré* czytamy ciekawą statystykę włosów na głowie ludzkiej. Według niej, cal kwadratowy zawiera przeciętnie 1066 włosów, a zatem, ponieważ głowa kobieca ma mniej więcej 120 cali kwadratowych, ilość włosów na niej wynosić będzie 127.920. Ale to nie wszystko. Kwestję tę badano ze względu na barwę włosów, z czego wypada, że blondynki, które mają włosy najcieńsze, posiadają ich 143.006 (jak zabawnie brzmi te 6 włosów), podczas, gdy brunetki włosów tylko 105.000. Osoby rude, których włosy są najgrubsze, mają ich zaledwie 29 200. Biedne rude panny! 29.200 włosów tylko! To nędza istotna. Statystyka powyższa dotyczy jednakże tylko płci pięknej, gdyż płeć brzydka przedstawia pod tym względem bolesną niższość! Wystarcza spojrzeć w teatrze z balkonu na krzesła, aby ujrzeć tam, jak słońca, świecące łysiny spektatorów. Tonsurka ukazuje się w 40 roku od wielkości 10 centymetrów począwszy, aż do kształtu gruszki bergamotty, a po 50 latach większość głów przedstawia widok ulicy de la Paix z dwoma świecznikami na skroniach i według słów

współczesnego filozofa: „przedział robi się już tylko gąbką!"

Jakże dalecy jesteśmy w tym wypadku od 29.000 włosów, posiadanych przez rude!

Często szukano już powodów łysienia u mężczyzn, co uczeni zwą alopecją. Jedni utrzymują, iż mężczyzna zbyt często daje strzydz włosy, co spowodowywa utratę ich soków(?), jak to często zdarza się z naszą matką ziemią — gdy ją zanadto wyzyskuj. Inni znowu szukają przyczyny w wadze włosów, w troskach, umartwieniach, robieniu dnia z nocy i hulankach, co wszakże nie przeszkadza, iż weseli śniadankowicze mogą się pochwalić bujną czupryną, a uczciwi ludzie, wzorowi małżonkowie i ojcowie rozpoczynają następujące rozmowy z naiwnemi żonami:

— Jakto, mężu, już zaciągasz pożyczkę?

— Nie, żono, nie zaciągam, ale amortyzuję!

Zdaje się czasami, jakoby niektóre zajęcia wpływały dodatnio na porost lub bujne utrzymanie włosów i tak naprzykład zauważyć łatwo, iż po większej części malarze odznaczają się wspaniałemi czuprynami, jak gdyby zapach farb wpływał odżywiająco na kapilaturę; to samo można powiedzieć o muzykach, których bujne soki podtrzymywane snać bywają dźwiękami muzyki i t. d.

Wozom tramwaju elektrycznego w Brukseli nadano nową formę. Doświadczenia przekonały, że przezwyciężanie oporu powietrza, szczególniej w czasie panujących wiatrów, w chwili, gdy wóz pod wiatr jedzie, wymaga znacznie więcej energji elektrycznej, tak, że różnica dochodzi czasem do 50 procent. Najnowsze wozy brukselskiego tramwaju poczęto budować w ten sposób, że przód ich jest trójkątny, u wierzchołka trójkąta mieści się stanowisko woźnicy. Wóz taki, podobnie jak okręt z dziobem daleko naprzód wysuniętym, przecina łatwiej powietrze i mniej będzie zużytkowywał energji elektrycznej.

Namiestnik Piniński w sobotę popołudniu błyskawicznym pociągiem przejechał w drodze do Lwowa, dokąd wraca po długiej nieobecności.

Dr Jan Buszek, fizyk miejski, wyjechał na krótki urlop za granicę. W służbie zastępuje go lekarz miejski, dr Aleksander Wilkosz.

Dyrektor Kotarbiński wyjechał do Miłosławia celem uczestniczenia w uroczystości odsłonięcia pomnika Juljusza Słowackiego. Następnie udaje się p. Kotarbiński do Berlina na przedstawienie „Fausta" i do Charlotenburga by zakupić potrzebne do tego dramatu kostjumy.

Z krakowskiego Towarzystwa rolniczego. Zwyczajne miesięczne posiedzenie komitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego odbyło się 14 b. m. pod przewodnictwem prezesa hr. Andrzeja Potockiego. Głównym przedmiotem obrad był poruszony przez Wydział krajowy projekt utworzenia „biur pośrednictwa pracy" dla ludności rolniczej zachodniej części kraju. Jak powszechnie wiadomo, znaczna liczba mieszkańców Galicji opuszcza na wiosnę nasz kraj; wychodźtwo to ma charakter czasowy, po ukończeniu robót polnych w Niemczech, następuje powrót do ogniska rodzinnego; dla wytwórców miejscowych objaw ten ma doniosłe znaczenie, gdyż powoduje nietylko podrożenie robocizny, ale wprost niejednokrotnie brak rąk do pracy podczas żniw. Wobec wysokiej prowizji pobieranej przez ajentów, trudniących się pośredniczeniem między miejscowym robotnikiem a zagranicznym przedsiębiorcą w Saksonji, Poznańskiem lub na Śląsku pruskim, Wydział krajowy wezwał komitet do zastanowienia się nad kwestją, czy komitet nie uważałby za wskazane ująć tę sprawę w swoje ręce za pośrednictwem Towarzystw rolniczych okręgowych, jako organów lokalnych. Na posiedzeniu poseł prof. Milewski usilnie poparł myśl zawartą w piśmie Wydziału krajowego, poczem jednomyślnie uchwalono przystąpić na następnem posiedzeniu do dyskusji szczegółowej, a mianowicie do rozpraw nad pytaniem w jaki sposób należałoby myśl tę w praktyce urzeczywistnić. Podstawą obrad będzie sprawozdanie hr. Janusza Tyszkiewicza z Weryni, marszałka powiatu kolbuszowskiego, który już od dwóch lat zajmuje się w obrębie swego powiatu zorganizowaniem czasowego wychodźtwa, a na razie ograniczono się do ogólnego zastrzeżenia, że celem nowej ewentualnie utworzyć się mającej instytucji nie byłoby ułatwianie, a tem mniej zachęcanie do wychodźtwa, lecz uregulowanie podaży i pobytu na targu pracy z uwzględnieniem także i interesów miejscowych producentów.

Postanowiono nadto odnieść się do Sejmu z prośbą o utworzenie biura taryfowego przy Wydziale krajowym, którego zadaniem byłoby bronić interesów produkcji, a w szczególności także i rolniczej, przy ustanawianiu wysokości kosztów przewozu. Wobec groźnych powodzi tegorocznych Rada powiatowa bialska i Towarzystwo rolnicze okręgowe wielickie odniosły się do komitetu z żądaniem zwrócenia uwagi właściwych władz na okoliczność, że regulacja rzek częściowa, niesystematyczna, rozłożona na zbyt długie czasokresy, nie połączona z równoczesnem zalesieniem stoków górskich i zabudowaniem potoków, zasypujących łożyska rzek szutrem, nie prowadzi do celu; uchwalono odnieść się w tej sprawie do Koła polskiego i do Sejmu.

Po załatwieniu długiego szeregu spraw administracyjnych, prezes zamknął posiedzenie; następne odbędzie się 10 października [redacted]

Policja aresztowała Ewę Głąbik z Pińczowa za kradzież ubrania na tandecie.

Z Warszawy donoszą, że pierwsze przedstawienie „Zaczarowanego koła" dane będzie w teatrze letnim w środę. W wykonaniu tej sztuki, oprócz kilkudziesięciu statystów, bierze udział balet, oraz chóry opery, których wyuczeniem zajął się p. Piotr Maszyński. „Zaczarowane koło" wypełni następnie wszystkie wieczory do końca tygodnia. Sztuka p. Rydla wystawiona będzie z niezwykłym przepychem i przy zupełnie nowych dekoracjach.

Dnia 23 września odbędzie się w salach Redutowych koncert Tymoteusza Adamowskiego, skrzypka-solisty i koncertmistrza orkiestry filharmonijnej w Bostonie — z udziałem orkiestry opery pod dyrekcją p. Młynarskiego.

Wczoraj rozpoczęły się na uniwersytecie warszawskim prawidłowe wykłady. Do egzaminów w politechnice warszawskiej stanęło 411 kandydatów, w tej liczbie 97-u żydów. Z pośród tej liczby przyjęto 229, w tej liczbie 15 prawosławnych, 30 żydów. Bez egzaminu przyjęto 6. Ogółem politechnika liczyć będzie na obu kursach 440 studentów.

Magistrat warszawski zaczął używać systemu metrycznego miar i wag w stosunkach swoich z osobami prywatnemi i firmami w dziale budowniczym. Na początek w rubrykach obok jednostki metrycznej kładą odpowiednią jednostkę rosyjskich miar i wag.

Nowy gmach Banku państwa stanie niebawem w Warszawie. Kosztorys olbrzymiej budowy oznaczono na 1,300.000 rs.

Brak telefonów, do którychby miał dostęp ogół publiczności, oddawna dawał się Warszawie odczuwać. Obecnie jeden z mieszkańców Warszawy postanowił tę niedogodność usunąć, urządzając stacje telefoniczne w budkach tramwajowych. Publiczność będzie mogła korzystać z telefonów za opłatą po 5 kop. od rozmowy. Zarząd kolei konnej zgodził się na propozycję, z zastrzeżeniem, aby służba tramwajowa mogła z telefonów tych korzystać bezpłatnie.

Powodzie w krajach Alpejskich wyrządzają okropne spustoszenia. Wczoraj ogłosiła dyrekcja kolei państwowej, iż na linji Salcburg-Bischofshofen cały ruch wstrzymano na nieograniczony czas z powodu szkód wyrządzonych przez powódź. Dyrekcja kolejowa w Villach donosi, że na linji Selzthal-St Michael ruch osobowy podjęty został jednakże tylko w ograniczonym rozmiarze.

Ostatnie telegraficzne wiadomości z Salcburga, Styrji i Tyrolu donoszą, że woda zaczyna zwolna opadać, przeciwnie w Dunaju woda ciągle wzbiera i zagraża całej okolicy. Tak zwane handlowe „Quai" za Praterem jest całe pod wodą. Woda doszła do magazynów Unionbanku i do magazynów miejskich. Szkoda już dziś jest bardzo znaczna. Miastom Kornenburg i Stockerau zagraża poważne niebezpieczeństwo. Na szczęście od rana w całej Dolnej Austrji panuje pogoda. Mimo to donoszą depesze z Preszburga, że Dunaj podniósł się tam o 4 metry, a niższym częściom miasta grozi zalanie.

Rzeczoznawcy, przybyli na miejsce katastrofy w Pagerbach, orzekli, że zerwanie mostu nastąpiło z tego powodu, iż woda przerwała wał ochronny przy fabryce papieru w Schlegemühl. Most był już od dłuższego czasu przed wypadkiem zamknięty. Byli na nim tylko dwaj strażacy, którzy drągami bronili wiązanie przed naporem płynących belek, oraz przedstawiciel gminy, któremu powierzono nadzór nad mostem. Prócz tych osób, które pełniły służbowe zajęcia, innych ofiar nie było.

Z Monachjum nadchodzą wiadomości, że woda wszędzie opada.

Ciekawy kontrakt. W Charkowie jednemu z sędziów pokoju dostał się do ręki ciekawy kontrakt, zawarty między pewnym właścicielem domu a lokatorem. Przytaczamy z tego kontraktu następujące punkty, którymi gospodarz związał swego lokatora:

1) alkoholu używać tylko jako środka zewnętrznego, zamiast wody kolońskiej;

2) nie palić;

3) poświęcać się literaturze i nauce wolno, polityce — nie;

4) w karty nie grać;

5) z właścicielem domu nie rozmawiać o sprawie Dreyfusa i t. d.

Nekrologja. Włodzimierz Dąbrowski, likwidator Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń, przeżywszy lat 45, zmarł w Krakowie dnia 17 b. m.

— Ks. Piotr Rylski zmarł w Kozłowie 15 b. m.

— Zofja Malik, wdowa po urzędniku sąd., zmarła w Krakowie 16 b. m. w wieku 73 lat.

HUMOR.

Nasza służba.

Panie X., Y. i Z. rozmawiają o swych utrapieniach ze służbą.

— Co nas niezręczność służby kosztuje, to trudno pojąć! — skarży się pani X. — świeżo np. nasza Marysia rozbiła mi dwie filiżanki porcelanowe.

— A u mnie Kasia wazon w salonie — dodaje pani Y.

— A u mnie Jagusia pięć kryształowych kieliszków...

— Ach! — zauważyła pani X. (żona archeologa) — jakże zazdroszczę gospodyniom epoki... żelaznej!...

Nikt nie jest prorokiem w swoim własnym kraju! Taki naprzykład pan X. w tej chwili za granicą udaje magnata, a tu tymczasem w kraju, towarzystwo kredytowe w swoim wykazie dóbr na sprzedaż, ogłasza go za bankruta.

Z TEATRU.

„Anonimy"

(*„Le truc de Seraphin"*)

krotochwila w 3 aktach Marsa i Desvaliersa, wystawiona na scenie krakowskiej po raz pierwszy dnia 15 września 1899 roku.

Farsa francuska bez pretensji, krótka, bo się kończy już o wpół do dziesiątej — stróżom kamienicznym wiele zgryzoty sprawia. Pełna dowcipów i nieprawdopodobieństw, wrząca humorem, zabawna, pocieszna i tak ogromnie, tak ściśle według przepisów stylu i mody paryskich teatrzyków, powikłana, że doprawdy trudno treść jej opowiedzieć.

Ale recenzent, coś jak ten niegodziwy Leperchois p. Siemaszki — robi, co się da.

Akt pierwszy. Pan Lacreuzette, rzeźbiarz, ma młodą żonę, mnóstwo modelek, niemą (!) teściową i teścia „starego lamparta", który roku zeszłego romansował w Trouville z panią Pigagnol, ekskucharką, żoną sławnego wiolonczelisty Pigagnola, który po świetnym sezonie koncertowym wraca właśnie z Ameryki do Paryża. Popiersie mistrza ma wyrzeźbić Lacreuzette, w którego mieszkaniu spotykamy wszystkie osoby sztuki; więc, oprócz wymienionych, dra Ribandeta, specjalisty od błędów wymowy (p. Stępowski), pałającego chęcią wyleczenia niemej pani Leperchois, oraz natrętną parę państwa Capuronów, obchodzących jubileusz.

Sytuacja wikła się, Capuronowie biorą starego Leperchois za Pigagnola, wreszcie przychodzi list anonimowy, donoszący pani Lacreuzette, że mąż jej ją zdradza na rue Rivoli 25. Teściowa, dowiedziawszy się o tem, z oburzenia odzyskuje mowę i kurtyna spada.

Akt drugi na rue Rivoli pod nr. 25. Scena podzielona na dwie części. Po jednej, wszechwładny w kamienicy, grasuje Serafin, stróż i przyjaciel p. Chamois, kapelusznika, obaj autorowie anonimów. Druga to *garçonnière* starych lampartów, właściwie Pigagnola, ale bez jego wiedzy, przez chytrego Serafina wynajęta powtórnie staremu Leperchois na ostatnie rendez vous z Ciapcią, panią Pigagnol. Anonimy pisane przez Serafina dla ściągnięcia klienteli panu kapelusznikowi, wynajęcie tego samego pokoju dwóm równocześnie lokatorom, przybycie pani Leperchois, która szuka niewiernego zięcia, a wpada w ręce dra Ribandeta, który chce jej kalectwo wyleczyć, wizyta natrętnych Capuronów, i tysiące innych facecji wikłają dalej intrygę, wywołując najkomiczniejsze sytuacje.

Wreszcie akt trzeci. Wieczór u Ribandeta. Goście się schodzą, zwabieni wieścią, o zapowiedzianym koncercie Pigagnola. (Tu mała uwaga, że jak na wieczorek, o którym pisze *Figaro*, reżyserja stanowczo za mało ludzi wprowadza na scenę. Jeszcze z dziesięć ładnych pań i z dziesięć fraków dobrze by się zdało, bo ośm osób na takim wieczorze, to trochę rażąco nienaturalne). Niestety goście skutkiem objadnień Capuronów biorą znów starego Leperchois za Pigagnola, i zmuszają go do odegrania pieśni „Marzeń wiosennych" na wiolonczeli, której on nigdy w

życiu nie miał w ręku. Scenę tę gra p. Siemaszko niezrównanie.

Wywiązuje się stąd nowa „heca“, po której ostatecznie pęknąć ma bomba, bo oto pani Leperchois doprowadza do publicznego skandalu i wobec wszystkich gości oznajmia Pigagnolowi, że kochanką jej zięcia jest nie kto inny, jak... Tu nowy paroksyzm. Teściowa traci mowę i kurtyna spada.

Na sobotniem przedstawieniu wszystko szło trochę ciężko. I nie dziwić się. Taka farsa francuska, rzadkim była dotąd gościem w repertuarze krakowskiego teatru, więc artyści, przywykli do poważniejszych sztuk, nie orjentowali się początkowo w sytuacji; grali za poważnie, za wolno. Tylko pani Wojnowska i pp. Siemaszko i Sobiesław odrazu chwycili właściwe tempo. Rzekłbyś nigdy w niczem innem grali, jak tylko w farsie: był to mały koncercik humoru, talentu i rutyny scenicznej, w którym grę ich przerywały ciągłe oklaski, a słowa zagłuszał nieustanny śmiech licznie zgromadzonej publiczności.

Natomiast, wczoraj w niedzielę wszystko szło wiele składniej, prędzej, ruchliwiej, lepiej.

Trudno mi tylko pojąć, czemu p. Siemaszkowa podejmuje się ról tego rodzaju, co rola pani Pigagnol, którą stanowczo powinna grać pani Wójcicka. Nikt nie może tej od wielkiej artystki żądać, by po jej ostatnich kreacjach (wykluczam z pośród nich Zazę) grała rolę Pigagnolowej; nikt też nie dziwi się, że ją tak gra, jak ją gra, ale doprawdy czemu rzucać cienie na świeże blaski, i imać się ról, które psują urocze wspomnienia wielbicieli jej talentu.

Doskonałym Pignanolem był p. Węgrzyn, którego rola nie była łatwa, bo łatwo było można popaść w przesadę i miasto pociesznej figury zrobić niezręczną i przesadną karykaturę. Bardzo zabawną parę tworzyli państwo Capuron, grani przez p. Węgrzynową i p. Przybyłowicza, niemniejsze pochwały należą się p. Ribandetowi p. Stępowskiego i Chamoisowi p. Wójcickiego.

Poitjera, Serafina, grał pan Roman z tym swoim kapitalnym humorem, który go nigdy nie opuszcza; artysta wziął jednak rolę swą jeszcze za poważnie, traktował ją jak rolę komiczną w poważniejszej już komedji. Zrobiłbym wogóle artystom ten zarzut, że grali za poważnie, za wolno. Trzeba pamiętać, że „Anonimy“, to farsa, bez pretensji, w której autorowi idzie tylko i jedynie o śmiech, w której nad treścią dowcipu namyślać się ani chwili nie można, bo na to nie ma czasu, bo jeden dowcip po drugim leci, byle widz, zapłakany od śmiechu, nie zdążył, nie potrafił spostrzedz nieprawdopodobieństw sytuacji.

A wreszcie młode siły.

Naprzód pani Lacreuzette — panna Mirska, pełna wdzięku, z dużym talentem — ma tremę, boi się rzucić okiem na salę, gdzie ma przecież najżyczliwszą publiczność. Do trudnej gry w farsie jeszcze nie wprawna, ma za to widoczny talent do ról lirycznych. W akcie I-szym na wieść o zdradzie męża za mało ma w głosie i w grze rozżalenia, w scenie duszenia męża w III. akcie za mało siły i humoru, wreszcie mówi za cicho.

Tę ostatnią wadę mają zresztą niemal wszystkie młode, najmłodsze artystki. Głosu panny Wisłockiej n. p. w III akcie „Zazy“ słychać nie było już w I rzędzie krzeseł. Jedna tylko panna Judkiewicz mówi wyraźnie i głośno. Jako służące pana Lacreuzette grała bardzo dobrze, ale jak na subretkę, powinna być stokroć weselsza. Bardzo ładnie wyglądała panna Walewska, grająca z należytą werwą rezolutną żonę pana Desclures, którego niemą sylwetkę znakomicie przedstawił p. Frączkowski. Ten młody artysta wiele obiecuje.

Z.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Paryż 16 września. W poniedziałek zaczną się rozprawy francuskiego senatu jako trybunału stanu w sprawie rzekomego rojalistycznego sprzysiężenia. Pierwsze posiedzenie trybunału zacznie się o godz. 2 po południu. Wszyscy senatorowie mają być we frakach; wolno im przywdziać nadto kokardy trójkolorowe i szarfy.

Oskarżenie twierdzi, że pierwsza zbiorowa akcja spisku odbyła się 26 października 1898; była to zorganizowana bójka na placu Concordia, w której komisarz policji Leproust został ciężko raniony. Aresztowane wówczas osoby zostały uwolnione.

Drugą akcją miały być w sześć tygodni potem zajścia grudniowe: manifestacje przeciw uwięzionemu w Cherche-Midi Picquartowi i na cześć jenerała Zurlinden. Buffet telegrafował wtedy szyframi księciu Orleańskiemu: „Rzecz chybiona, trzeba inaczej zacząć“.

Dnia 19 i 23 lutego przygotowano nieudały zamach stanu Derouleda z jenerałem Roget; Deroulede był za to sądzony i uwolniony.

W marcu, kwietniu i maju zorganizować miano prefektury i podprefektury przyszłego rządu (?!).

W dniu 4 czerwca br. Christiani obił Loubeta. Był to ostatni czyn rojalistycznej rewolucji.

[redacted] pod Polną.

Cheb 18 września. Ulice Chebu znowu były widownią demonstracyj. Żywioły niechętne partji narodowo-niemieckiej barwy Schönerera demonstrowały przeciw niej, co wywołało hałaśliwe kontrmanifestacje ze strony Schönererjanów.

Wiedeń 18 września. *W kołach politycznych utrzymuje się coraz silniej przekonanie, że stanowisko gabinetu hr. Thuna jest wstrząśnięte. Zwłaszcza pogłoski o dymisji ministra Kaizla znajdują coraz więcej wiary.*

Koloman Szell znowu w najbliższych dniach ma przybyć do Wiednia, aby brać udział w konferencjach ze wspólnymi ministrami i z austrjackim rządem.

Wiedeń 18 września. Rządy Włoch, Niemiec, Francji, Rosji i Austro-Węgier uczynić mają zbiorowy krok u rządu serbskiego, aby go skłonić do nadania innego obrotu politycznemu procesowi przeciwko radykalistom, z powodu zamachu na Milana.

Wiedeń 18 września. Utworzenie czeskiej politechniki w Bernie morawskiem ma być w tym tygodniu opublikowane.

Wiedeń 18 września. Niebezpieczeństwo powodzi zagrażające Wiedniowi już ustąpiło. Dunaj wezbrany jest na 5 metrów 66 ctm. Zagrożony jest jednak poważnie główny Zakład Elektryczny, gdzie woda wtargnęła do piwnic.

Wiedeń 18 września. Posłowie Lecher i Elvert przemawiali przed wyborcami w Medwitz. Lecher oświadczył, że konferencja zwołana przez Fuchsa nie ma żadnych widoków powodzenia. Niemcy prawdopodobnie wcale nie wezmą w niej udziału. Mowca przynajmniej stanowczo sprzeciwia się udziałowi. Nie potrzeba żadnych rokowań. Rząd niech tylko spełni swój obowiązek, a nastanie uspokojenie umysłów. Obowiązek rządu polega na tem, aby zwołać parlament, znieść rozporządzenia językowe, zaprowadzić niemiecki język państwowy.

Grac 18 września. Manifestacje socjalnych demokratów przeciw narodowi przybrały tu wielkie rozmiary. Tłum demonstrował przed gmachem namiestnictwa. Zniszczono przejeżdżający wóz tramwajowy.

Berlin 18 września. Z Rio de Janerio nadeszła wiadomość, że władze brazylijskie uwięziły tam szewca Gönczigo i jego żonę, którzy w sierpniu 1897 zamordowali w Berlinie wdowę Schulze i jej córkę. Uwięzienie zawdzięczać należy okoliczności, iż władze niemieckie przed kilkoma tygodniami ponowiły listy gończe przeciw Gönczimu, w których nadmieniono, iż mordercy wzięli z sobą w drogę małego białego pieska. Po tym piesku rozpoznano Gönczich naprzód w Curitybie, a wreszcie w Rio.

Belgrad 18 września. Proces przeciw partji radykalnej toczy się ciągle w nader charakterystyczny sposób. Przesłuchiwano oskarżonych Jowana i Milana Stefanowiczów. Oskarżono ich o to, że mieli w Zajcarze schadzki z Pasiczem i zbierali jakieś składki. Świadkowie jednak zacytowani przez rząd dla stwierdzenia zarzuconych Stefanowiczom zbrodni, są albo bardzo podejrzani, albo też wprost przeczą poszczególnym punktom oskarżenia. Podobnież świadkowie zacytowani przeciw Tajsiczowi plątają się w zeznaniach i czynią wrażenie świadków umówionych i nastawionych. Zarządzono tajne posiedzenie, na którem ci sami świadkowie mieli zeznawać okoliczności obciążające księcia Czarnogórskiego.

Paryż 18 września. W nocy z soboty na niedzielę antysemici usiłowali zaprowjantować oblężony dom przy ulicy Chabrol. Dwóch antysemitów aresztowano. Jeden został zraniony.

Odpowiedzi od Redakcji.

Prenumeratorowi we Lwowie. Prosimy o dokładną wiadomość o sprawie owego oświetlenia Kasy oszczędn., oraz o podanie nazwiska pańskiego, z którego nie będziemy robić użytku.

Panu Polończykowi w Żywcu. Siódmy przypadek od O[redacted]ęcim jest w „Oświęcimiu“.